

“Następczyni tronu i zwykły elf”

Obudziłem się nagle, jakby ktoś wyrwał mnie z ciemności. Głowa pulsowała bólem, a w ustach czułem dziwny, metaliczny posmak. Nie wiedziałem, gdzie jestem, ale na pewno nie w domu.

Spróbowałem się podnieść, lecz moje ręce i nogi były związane. Chłodny, kamienny podest pod plecami utwierdził mnie w przekonaniu, że nie leżę w swoim łóżku. Rozejrzałem się. Ściany były z czarnego marmuru, wysokie okna zostały przesłonięte purpurowymi zasłonami, a przede mną stało drewniane krzesło.

I siedziała na nim młoda dziewczyna.

Miała również związane ręce, tyle że nogami mogła poruszać swobodnie. Na jej smukłe ramiona opadały długie, śnieżne włosy. Miała na sobie delikatną, białą suknię. Wpatrywała się we mnie swoimi skośnymi, orzechowymi oczami.

– Też jesteś jego kolejną ofiarą? – zapytała, wstając i podchodząc do mnie.

– Jak to „kolejną ofiarą”? – zdziwiłem się. – Gdzie my jesteśmy?

– W czyjejś posiadłości w środku lasu – odparła szybko dziewczyna. – A konkretnie w składziku na piętrze.

– Ogromnym składziku – poprawiłem ją, rozglądając się. Pomieszczenie bardziej wyglądało na pokój gościnny, gdyby nie kartony rozstawione po każdym kącie. – Wiesz może, kto nas porwał? – zapytałem.

– Jestem tu od kilku dni, a widziałam go zaledwie dwa razy. Ma długie czerwone włosy, zielone bądź niebieskie oczy, spiczaste uszy, więc zapewne jest elfem, tak jak ty – opisała go dziewczyna. – I uwielbia biżuterię, sądząc po ilości kolczyków, jakie zakłada. Tak à propos, nazywam się Aishlynne – oznajmiła, pomagając mi usiąść.

– Eros – przedstawiłem się krótko. – Mówiłaś, że jesteśmy kolejnymi ofiarami tego elfa. Ilu było przed nami?

– Cóż... Pierwszej nocy, gdy tu mnie zamknął, siedziało dwóch chłopaków. Jednego zabrał trzy dni temu, a drugiego wczoraj. – Usiadła obok mnie.

– Co im zrobił?

– Nie mam pojęcia. Pewnie nic dobrego.

Wtedy usłyszeliśmy, jak ktoś wchodzi po schodach. Aishlynne nie musiała nic mówić, bym zrozumiał, że właśnie idzie do nas nasz porywacz. Dziewczyna gwałtownie wstała i podeszła do krzesła, na którym na początku siedziała.

– Udawaj, że jeszcze się nie wybudziłeś – rozkazała. – Połóż się!

Posłusznie się położyłem, zamykając oczy, jednocześnie nasłuchując coraz głośniejszych kroków. Po chwili skrzypienie schodów zastąpiły niepokojące odgłosy podłogi. Zacisnąłem mocniej oczy, a nawet przestałem na chwilę oddychać, aby lepiej usłyszeć, jak daleko od nas znajduje się porywacz.

Po niespełna dziesięciu sekundach drzwi po cichu się otworzyły. Chciałem bardzo otworzyć oczy, by zobaczyć, kto do nas wszedł, jednak wolałem posłuchać Aishlynne.

– No, no, mój gołąbek się jeszcze nie wybudził? Dziwne... – usłyszałem niski, chrapliwy głos. – Za to ty, księżniczko, nie udawaj, że jesteś nieprzytomna. Nie potrafisz tego robić – prawdopodobnie zwrócił się do Aishlynne.

– A może tylko udaję, że nie potrafię udawać? – odwarknęła dziewczyna. – Jestem sprytniejsza niż ci się wydaje.

– Gdyby tak było, już dawno byś uciekła, a pod moją rezydencją stałaby straż królewska – zaśmiał się mężczyzna. – Myślisz, że mnie przechytrzysz? Nie dasz razy stąd zwać, księżniczko. Ani ty, ani ten patyczak.

Domyśliłem się, że to mnie nazwał patyczakiem. Owszem, nie jestem jakoś postawnie zbudowany, aczkolwiek nie mam niedowagi!

– Patyczak ma imię! – syknęła Aishlynne.

– Wiem. Wiem, że nazywa się Eros. A skąd wiesz, jakie jest jego imię? – spytał drwiącym głosem, a gdy Aishlynne nic nie odpowiedziała, dodał: – Wpadłaś, moja droga. Eros się wybudził, zgadza się?

O nie. Wielkie dzięki, Aishlynne, że mnie zdradziłaś!

– Czyli nie jesteś sprytny, bo gdyby tak było, wiedziałbyś o Erosie od początku – droczyła się z nim.

Co ona najlepszego wyprawia?

– Eros, wstawaj! – Mężczyzna kopnął mnie w kostkę, a ja odruchowo zgiąłem kolana.

Wiedziałem, że nie ma sensu udawać, więc podniosłem się do pozycji siedzącej. Otworzyłem oczy. Ujrzałem wysokiego elfa, takiego, jakiego opisywała Aishlynne. Był ubrany w czarną koszulę z rozpiętymi dwoma guzikami oraz jasnobrązowe spodnie, które miały troszeczkę ubrudzone doły nogawek, zapewne od błota. Do pasa miał przypięte trzy srebrne sztylety. Jeden z nich wyciągnął prawą ręką i pochylił się nade mną. Chwycił sznurek, którym związał moje nogi, a ja zamknąłem oczy, spodziewając się, że odetnie mi stopy. Nic takiego się jednak nie stało. Zamiast tego zwyczajnie rozciął sznur.

– Skoro księżniczka ma związane tylko ręce, dlaczego ty miałbyś mieć również nogi, gołąbku? – spytał łagodnie.

– Nie pozwól sobie mu zaufać! – krzyknęła do mnie Aishlynne. – Mówi takim głosem tylko po to, żebyś przestał go nienawi...

Dziewczyna nie dokończyła, bo mężczyzna rzucił w jej stronę sztylet. Ten jednak przeleciał obok twarzy, zostawiając krwawą kreskę na policzku, a potem odbił się od ściany. Aishlynne wydusiła z siebie krótki, dziwny odgłos zaskoczenia i powoli odwróciła się w stronę leżącej za nią broni.

– Lepiej tak dużo się nie odzywaj, chyba że chcesz, abym za drugim razem trafił w twoje słodkie oczko – ostrzegł ją elf, a dziewczyna przytaknęła głową. – A ty, gołąbku, nie próbuj nawet się przyjaźnić, bo i tak

was rozdzielił. Na zawsze – wyszeptał mi do ucha, muskając przy tym swoimi wargami moją małżowinę, po czym wstał i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Usłyszałem, jak przekręca klucz, zamykając nas bez możliwości wyjścia na korytarz. Spojrzałem na Aishlynnę oraz jej ranę na policzku. Wstałem i podszedłem do niej.

– Trzeba opatrzyć twoją ranę! – powiedziałem.

– Daj spokój. Niby czym to zrobisz? – spytała. – Tu niczego nie ma, oprócz rozciętego sznurka, tego krzesła, starego lustra i dziesiątek kartonów.

– Zaraz coś znajdę – oznajmiłem i zacząłem otwierać kartony.

Najpierw znalazłem porcelanowy wazon, potem kilkaset gwoździ, aż w końcu zobaczyłem białą pościel. Choć może nie do końca było to higieniczne, podszedłem do Aishlynnę i przyłożyłem materiał do jej policzka, ścierając krew.

– Przytrzymaj to – poprosiłem. – Zaraz znajdę coś jeszcze.

Po dwóch minutach wróciłem do dziewczyny z kilkoma bandażami. Powoli otoczyłem jej głowę materiałem (nie miałem żadnego doświadczenia z opatrywaniem rannych osób, a związane ręce mi w niczym nie pomagały). Zawiązałem dwa końce bandażu i zrobiłem trzy kroki w tył.

Gdybym był szczerzy, stwierdziłbym, że wyglądała troszkę jak mumia.

– Już skończyłem – oznajmiłem, odkładając pozostałe rolki bandażu na jeden z kartonów.

Aishlynnę wstała i podeszła do lustra. Zaczęła przyglądać się swojej twarzy, lekko dotykając zabandażowanego policzka.

– Nie umiesz opatrywać ran – stwierdziła.

– Wiem – zaśmiałem się. – Ciekawe, czy ty byś zrobiła lepiej. Pamiętaj, że cały czas robiłem to ze związanymi dłońmi.

– A owszem, zrobiłabym to lepiej. – Odwróciła się do mnie. – Ten elf naprawdę jest głupi – stwierdziła.

– Po czym tak go oceniasz?

– Zostawił sztylet na podłodze – powiedziała, wskazując głową na broń.

Podeszła do niej, chwyciła obiema dłońmi, i rozcięła sznur, którym wciąż były związane moje ręce. Potem zrobiłem jej to samo. Aishlynnę pokręciła trochę nadgarstkami, próbując je rozruszać.

– Więc uwolniliśmy się już z tych sznurków. Co robimy dalej? – spytałem.

– No oczywiście, że uciekamy – odpowiedziała, podchodząc do okna.

– Chcesz skoczyć z kilkunastu metrów? Żartujesz sobie?!

– Nie, nie żartuję. Mówię na poważnie – oznajmiła surowym głosem. – Jedynym problemem będzie rozbicie okna tak, aby ten elf się nie zorientował.

– Aishlynnę, jak skoczmy, to zginiemy! Nie ma tu niczego, co by pozwoliło nam bezpiecznie zejść!

– Mamy sznury...

– Tak, ale jak je złączymy, to co najwyżej zejdziemy na dwa metry.

– Nie marudź, tylko stój na czatach. Ja poszukam czegoś twardego, co rozbije okno.

Wiedziałem, że zginiemy albo przez upadek z wysokości, albo ten elf nas zabije, gdy usłyszy odgłos stłuczonego szkła. Jednak nie chciałem dłużej się kłócić z Aishlynnie. Stałem przy drzwiach, nasłuchując, czy ktoś przypadkiem nie idzie w naszą stronę. Jedyne, co słyszałem, to szybkie kroki dziewczyny i otwierane przez nią kartony.

– Mam! – Podeszła do mnie, trzymając w prawej dłoni duży młotek.

– Przecież to narobi ogromnego hałasu, Aishlynnie! To się nie uda.

– Uda się. Zaufaj mi. Jak krzyknę już, to rzucisz młotkiem w środek okna, dobrze?

– Nie mam wyboru, tak?

– No nie masz.

– Dobrze, zrobię to. – Wziąłem od niej młotek, chwytając go obiema dłońmi.

Aishlynnie stanęła przy oknie, wzięła ogromny wdech i zamknęła oczy. Następnie wypowiedziała niezrozumiałe dla mnie słowa. Domyśliłem się, że rzuca jakieś zaklęcie. Pod stopami dziewczyny zaczął unosić się jasnioletowy pyłek, a ona sama zaczęła... latać?

Nie myliłem się. Aishlynnie zaczęła unosić się w powietrzu. Podleciała do mnie i krzyknęła:

– Już!

Zamachnąłem młotkiem i wycelowałem w okno, rozbijając je na wiele kawałków, tworząc przy tym sporą dziurę, przez którą bez problemu Aishlynnie mogła wylecieć.

Dziewczyna chwyciła mnie za rękę, a momentalnie pyłek przeniósł się również na moje stopy, co sprawiło, że zacząłem się unosić. Aishlynnie pociągnęła mnie na zewnątrz i oboje wylecieliśmy przez okno.

Nie wiem, czego się spodziewałem. Może tego, że spadnę?

Ale nie uczucia, jakbym zanurzył się w ciepłym powietrzu. Nie spodziewałem się siły, która owinęła się wokół nas niczym niewidzialna lina.

I na pewno nie tego, że dłonie Aishlynnie chwycą moje, jakby nigdy nie zamierzała pozwolić mi upaść.

– Wiedziałam, że dasz radę – szepnęła, a w jej oczach błyszczała jakaś dziwna, dziecięca radość, choć po samym wyglądzie stwierdziłem, iż na pewno ma więcej niż piętnaście lat. – Powiedz mi, czy kiedykolwiek latałeś?

– Jestem elfem, Aishlynnie, a elfy nie potrafią czarować.

– Na pewno? – zaśmiała się, odsłaniając swoje spiczaste ucho.

– Ale jak...?

– Otóż jestem pół-elfką, pół-czarodziejką, Eros. W moim królestwie określa się takie istoty jako hemani – wyjaśniła Aishlynne. – Dodatkowo żyjemy kilkaset lat. Chyba że ktoś lub coś nas prędzej zabije...

– Chwilka... Powiedziałaś w moim królestwie? Nie pochodzisz z Eldorii? – zdziwiłem się, puszcżając jej dłoń.

– Nie, skądże. Jestem z Herii – powiedziała, omijając sosnę.

– Gdzie to jest? – spytałem. – Nigdy nie słyszałem o takiej krainie.

– Daleko stąd. Uwierz mi, do teraz się zastanawiam, jakim cudem udało się mnie porwać, skoro droga zajęłaby... – urwała – całe życie.

Jak ona zamierza wrócić do domu? Czy po prostu chce zostać w Eldorii?

– Jakim cudem uda ci się wrócić do Herii, skoro to zajmie co najmniej kilkadziesiąt lat? – zapytałem, odganiając wróbelka, który akurat zainteresował się moimi różowymi włosami, choć do wyglądu gniazda było im daleko.

– Eros, nie jestem elfem, tylko hemaną. Mam coś, czego ty nie masz – zdolność do uprawiania magii – powiedziała, po czym wyszeptała znów jakieś niezrozumiałe zaklęcie, a w jej dłoni pojawił się żonkil.

Wyciągnąłem rękę w stronę kwiatu. Nie mogłem uwierzyć, że to prawdziwy, dopóki nie dotknąłem go.

– Ten żonkil...

– ...Jest żonkilem – dokończyła za mnie Aishlynne. – Tak, wiem o tym.

– Myślisz, że ten elf się zorientował? – zmieniłem temat.

– Na pewno.

– Dogoni nas?

– Nie sędę. Lecimy zbyt szybko. Musiałby cały czas biec, żeby chociażby nas ujrzeć – pocieszyła mnie, choć nadal miałem wątpliwości.

– Dlaczego nas w ogóle porwał? Jak myślisz?

– Masz kogoś bogatego w rodzinie?

– Mój brat jest doradcą króla Eldorii, z kolei ojciec był niegdyś zamożnym kupcem. Dlaczego pytasz?

– Zarówno ciebie, jak i mnie porwał dla okupu.

– Jesteś z bogatej rodziny? – zaciekałem się.

– Można tak powiedzieć...

Po kilku minutach latania w ciszy ponownie spytałem:

– Co, jeśli ma konia i właśnie pod nami jedzie? – Spojrzałem w dół, jednak nikogo nie dojrzałem.

Aishlynnne zniżyła się, lądując na ściółce. Zaczęła się rozglądać, a w tym samym czasie podleciałem do niej. Pod gołymi stopami poczułem miękkość mchu.

Choć w powietrzu widziałem jedynie korony drzew, widok na dole był zdecydowanie piękniejszy. Słońce przebijало się przez splątane gałęzie, tworząc malownicze smugi światła. Korony drzew były pełne liści, a ich konary oplatały się nawzajem, nadając miejscu tajemniczy i dziki charakter. Wokół panowała bujna roślinność – rozłożyste paprocie i gęste krzewy tworzyły nieco tropikalny wygląd.

Stałem w bezruchu, jednocześnie wpatrując się w to urokliwe miejsce. Wioska, w której się urodziłem, była niczym w porównaniu z tym lasem.

Z zamyślenia obudziła mnie dopiero Aishlynnne:

– Nie, nie jedzie za nami. Piękne miejsce, prawda?

Dopiero teraz zauważyłem, że spadł jej bandaż, a z rany została tylko długa blizna.

– Nie dziwię się, że tamten elf wybudował swoją rezydencję akurat w tym lesie – oznajmiłem. – Tutaj jest...

– Cudownie? Fantastycznie? Baśniowo? Arcypięknie? – zgadywała dziewczyna. – Uwierz mi, gdy dotrzemy do Herii, tam dopiero zakochasz się w naszych magicznych lasach.

– Cóż, nie sądzę – odparłem, wciąż się rozglądając. – To jest najpiękniejszy las na całym świecie!

– W Herii są lepsze.

– Nie, w Eldorii.

– W Herii!

– W Eldorii!

– W Herii! – wykrzyknęła Aishlynnne tak głośno, że spłoszyła wszystkie ptaki, które były w pobliżu.

– Ciszej, bo jeszcze nas znajdzie – wyszeptałem, szturchając ją lekko w łokieć. – Lepiej lećmy dalej.

– Po co sobie życie utrudniać? – spytała, po czym znów wypowiedziała zaklęcie.

Przed nami pojawił się portal. Delikatne złote iskry unosiły się wokół niego, pulsując tajemniczą energią. Po drugiej stronie prześwitywał inny świat – może trochę był podobny do lasu, w którym się znajdowaliśmy. Cichy szum wibrującej magii wypełniał powietrze, mieszając się z odgłosami rudzików i słowików.

A gdyby tak...

– Idę z tobą – oznajmiłem krótko.

– Co? Naprawdę? – spytała dziewczyna. – Dlaczego?

– Gdybym teraz zaczął uciekać na nogach, tamten elf na pewno by mnie ponownie złapał. Poza tym nawet nie wiem, gdzie jestem. Na sto procent zgubiłbym się, przebywając samemu bez mapy. A szczerze powiedziawszy, ciekawią mnie lasy w Herii.

Aishlynnne chwyciła moją dłoń i pewnie podeszła do portalu, ciągnąc mnie w jego stronę. Jeszcze raz spojrzała mi prosto w oczy. Milczeliśmy przez kilka sekund, dopóki dziewczyna się nie odezwała:

– Jesteś pewny?

– Jak zawsze nie. Ale zrobmy to – odpowiedziałem pewnym głosem, unosząc głowę. – Zaufałem ci, nie słuchając elfa, zaufałem ci, gdy kazałaś mi rozbić okno, gdy musiałem wylecieć na zewnątrz, więc i teraz ci zaufam.

– Ja... – zawahała się. – Dziękuję, Eros. Jeszcze nikt mi takiego czegoś nie powiedział.

– Naprawdę? Smutne trochę...

– Tak to jest, jak rodzice cię kontrolują i nie pozwalają na przyjaźnię – powiedziała, wzruszając ramionami.

– Nie pozwalają ci się z nikim przyjaźnić? – zdziwiłem się.

– Wszystkie osoby podejrzewają o najstraszniejsze rzeczy. Ten może mnie zabić, tamten mnie na pewno okradnie... Mają różne pomysły. Dlatego z nikim nigdy się nie przyjaźniłam – podsumowała. – No, ale co ciebie obchodzi moje życie? Jestem tylko zwyczajną dziewczyną, którą poznałeś u obcego, straszego elfa...

– Jesteś niezwykle utalentowaną magicznie dziewczyną! Pomogłaś mi stamtąd uciec. Mam u ciebie dług wdzięczności, Aishlynnne. Dlatego, by go spłacić, pójdę z tobą do Herii i dotrzymam ci towarzystwa, odprowadzając cię do domu. Zgoda?

Aishlynnne spojrzała na nasze splecione dłonie niepewnym wzrokiem. Po chwili jednak zamknęła oczy, unosząc głowę i odpowiedziała pewnie:

– Zgoda. Wchodźmy, zanim nas porywacz dopadnie.

Dziewczyna weszła jako pierwsza, a ja za nią.

Za portalem rozciągała się kraina pełna bujnej roślinności, ale zupełnie inna niż ta, którą znałem. Wyglądała jak wyjęta ze snu. Wysokie drzewa otaczały przestrzeń, a z ich gałęzi zwisały świetliste girlandy, przypominające gwiazdy zakłute w delikatnych, opadających strumieniach światła. Cała sceneria lśniła złotymi drobinkami, które unosiły się w powietrzu i rozświeślały ścieżkę wijącą się wśród różnych krzewów. Wśród trawy oraz kwiatów połyskiwały srebrzyste płatki, a delikatna mgła dodała tajemniczości temu niezwykłemu miejscu. Niebo miało wrzosowy kolor, natomiast pośród niego unosiły się trzy jasne księżyce, chociaż było dopiero popołudnie.

Aishlynnne miała rację – tu jest zdecydowanie piękniej niż w Eldorii. Aż mi się wierzyć nie chce, że to prawdziwe miejsce.

– Witam w Herii, Eros – powiedziała, unosząc rękę.

– To najpiękniejszy las na całym świecie! – Aż podskoczyłem z radości. – Dlaczego nie przeniosłaś nas tutaj od razu?

– Hemani czerpią magię z natury – wyjaśniła. – Nie mogłam otworzyć portalu w domu, bo nie było tam ani jednej rośliny, a dopiero gdy trochę odlecieliśmy w głąb lasu, miałam gwarancję, że nikt nas nie złapie.

– Jejku, ile ja się rzeczy dowiaduję dzięki tobie...

– Dlatego w Herii i sąsiednich królestwach rośnie wiele roślin. Bez nich hemani byłiby tylko elfami – kontynuowała.

– Chciałbym być hemaną... Umiesz mnie przemienić? – spytałem, stając naprzeciwko niej.

– Niestety... – Spuściła wzrok. – Nie ma takiego zaklęcia. Przykro mi...

– Spokojnie, nic się nie stało! – Chwyciłem jej dłonie. – Ja tylko żartowałem! Nie bierz tego do siebie. To co? Idziemy dalej? – Wskazałem głową ścieżkę. – Chyba że chcesz od razu nas przenieść do twojego domu?

– Właściwie... – zaczęła Aishlynne. – Chciałam ci tylko pokazać heriańskie lasy... Do mojego domu jest daleka droga, więc polecałabym stworzyć portal.

– W takim razie stwórz go – zaproponowałem. – Twoja rodzina na pewno się o ciebie martwi.

Aishlynne rzuciła zaklęcie, a przed nami pojawił się identyczny portal jak wcześniej.

Za nim wznosił się majestatyczny, bajkowy pałac. Jego białe mury i złociste wieże lśniły w promieniach słońca, nadając mu niemal boski wygląd. Do zamku prowadziły długie, monumentalne schody otoczone kolorowymi kwiatami. Po jego obu stronach stały dostojne marmurowe posągi, które dodały miejscu sakralnego charakteru. Całość wyglądała jak wizja niebiańskiego królestwa, pełnego spokoju, piękna i harmonii.

– Witam w moich skromnych progach – oznajmiła Aishlynne.

– Skromnych? Dziewczyno, to największy pałac, jaki kiedykolwiek widziałem! Jest co najmniej dwa razy większy niż ten w Eldorii! – Zrobiłem kilkanaście kroków w przód, rozglądając się przy tym na wszystkie możliwe strony. – Każdy z zamożnej rodziny mieszka w takim zamku?

– Nie do końca. Szlachta zazwyczaj zamieszkuje mniejsze zameczki. – Dogoniła mnie. – Zwykle mają po dwadzieścia, może trzydzieści pokoi i ogródek.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś szlachcianką, tylko...?

– Księżniczką? O to ci chodziło? Tak, jestem następczynią tronu Herii, jedynym dzieckiem króla Chrysandera i królowej Roselli – odpowiedziała donośnym głosem.

– Ja... Wybacz, Wasza Wysokość. – Nie wiedziałem, jak mam się zachować, dlatego lekko uklęknąłem.

Mam przechłapanie. Dotąd zwracałem się do księżniczki Aishlynne po imieniu, a gdy król się o tym dowie, to...

– Wstawaj, Eros. Poznałeś mnie jako zwykłą Aishlynne i tak pozostanie. – Chwyciła mnie za łokcie, pomagając mi wstać.

– Nie powinienem...

– Chyba ja decyduję, jak możesz się do mnie wracać, czyż nie? – powiedziała surowo. – Mów do mnie po imieniu, dobrze?

– Jak sobie życzysz, księżniczko Aishlynne. – Spuściłem głowę.

– Nie księżniczko Aishlynne, tylko po prostu Aishlynne – sprecyzowała. – A teraz chodź, przekażę memu ojcu, że pomogłeś mi w ucieczce, ratując przy tym moje życie. – Pociągnęła mnie za rękę. – Powinieneś dostać za to jakąś nagrodę, medal, order czy coś w tym stylu. Jeszcze nie do końca znam się na takich sprawach – zaśmiała się. – Ale spokojnie, dopiero się uczę.

Poszedłem za nią niechętnie. Serce waliło mi jak szalone, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Choć pałac kusił mnie, abym zajrzał choć do jednej z komnat, straszliwie bałem się spotkania z królem. Nie wiedziałem, jak mam się przywitać.

Powinienem się lekko uklonić, uklęknąć czy stać? Mam go nazywać królem czy Jego Wysokością? Co, jeśli będzie mnie podejrzewał o najmroczniejsze rzeczy, tak jak to robił z in-nymi znajomymi Aishlynne?

Na te pytania gorączkowo próbowałem wymyślić odpowiedzi, jednak ze stresu nic mi nie przychodziło do głowy. Pomyślałem, że zaobserwuję, jak rycerze i inne osoby reagują na Aishlynne, lecz część pobiegło w stronę wejścia do pałacu (prawdopodobnie powiadomić króla o powrocie księżniczki). Natomiast większość się kłaniała lub dygała (w zależności czy to byli mężczyźni, czy kobiety). Mówili przy tym coś w stylu: Witaj, Wasza Wysokość.

Właśnie teraz zauważyłem znaczące różnice między mną a Aishlynne – podczas gdy ona miała genialne pomysły i była odważna, ja się wszystkich martwiłem lub stresowałem.

Nie wiem, czy zdołałbym uciec bez niej. Pewnie nie.

W końcu doszliśmy do środka pałacu, gdzie uderzył mnie blask złota i światła rozpraszającego się w ogromnych kryształowych żyrandolach. Marmurowa podłoga lśniła, odbijając smugi słońca wpadające przez wysokie okna. Wokół stało wielu strażników w błyszczących zbrojach, czujnie obserwujących każdy ruch. Służący krzatali się w pośpiechu, a damy dworu przechadzały się dostojnie, rozmawiając półgłosem i poprawiając bogato zdobione suknie.

Jedna z nich bardziej niż wszystkie przyciągnęła moją uwagę. Jej suknia w odcieniu delikatnego błękitu zdawała się falować z każdym krokiem, jakby sama materia tkaniny była utkanym wiatrem. Srebrzyste włosy z pojedynczymi niebieskimi oraz różowymi pasemkami upięte w luźny kok błyszczały się w świetle lamp niczym promienie porannego słońca. Dopiero gdy zauważyła mnie i Aishlynne, cały czar prysł – spoglądała na nas złowrogim wzrokiem, jakby nie do końca lubiła księżniczkę. Mimo to musiała dygnąć przed nią, chociaż, moim zdaniem, zrobiła to niechętnie.

– Chyba nie wszyscy na dworze królewskim ciebie lubią – wyszeptałem do Aishlynne.

– Ważne, że chociaż ty mnie lubisz. – Wzruszyła ramionami. – Chyba że nie lubisz mnie?

– Co? Oczywiście, że cię lubię, Aishlynne!

W momencie, gdy zwróciłem się do niej po imieniu, kilkoro strażników wycelowało we mnie mieczem, a reszta osób, które znajdowały się w pobliżu, zaprzestały rozmów i bacznie mi się przyglądało. W tle usłyszałem nawet, jak któryś ze służących stłukł kilka kieliszków, po czym w szybkim tempie pozbierał liczne kawałeczki szkła.

To były jedyne dźwięki, które docierały do moich uszów.

Uniosłem ręce na znak pokoju, mając nadzieję, że nikt mi nic nie zrobi.

W końcu jeden ze strażników zabrał głos:

– Kimże jesteś, by zwracać się do Jej Wysokości po imieniu?!

– To mój... – urwała Aishlynne – przyjaciel. Można mu ufać.

– Czyżby? – spytał inny strażnik.

– Śmiesz wątpić w moje słowa? – zapytała surowym głosem, a mężczyzna spuścił wzrok, nie odzywając się ani słowem. – Tak myślałam. Chodź, Eros, przedstawię cię mojemu ojcu – zwróciła się do mnie.

Posłusznie udałem się za nią, wciąż czując wbite we mnie liczne spojrzenia.

Ciekawe, czy wiedzą, że nie jestem hemaną, tylko zwykłym elfem.

– Dlaczego nazwałaś mnie swoim przyjacielem, skoro znamy się jakieś kilka godzin? – zapytałem, gdy oddaliliśmy się trochę.

– Po pierwsze: właśnie uratowałam ci skórę, więc nie marudź. Po drugie: znamy się AŻ kilka godzin. Jesteś rekordzistą. – Uderzyła mnie lekko w łokieć. – Pomogłeś mi uciec i ci zaufałam. A tak robią przyjaciele, czyż nie?

– Zgadza się – odpowiedziałem cicho.

Aishlynne przystanęła, chwytając mnie za obie dłonie. Spojrzała mi prosto w oczy, po czym spytała:

– Nie chcesz być moim przyjacielem, prawda, Eros?

– Co to w ogóle za pytanie? – oburzyłem się. – Oczywiście, że chcę! Zaslugujesz na przyjaźń.

– W takim razie dlaczego jesteś smutny?

– Ja... – zacząłem, ale nie wiedziałem, co dokładnie mam odpowiedzieć.

– Boisz się spotkania z moimi rodzicami, zgadza się?

Pokiwałem nieśmiało głową, gdyż bałem się jej reakcji. Nie chciałem kłamać. A nawet nie mogłem tego zrobić! Aishlynne była księżniczką, musiałem więc powiedzieć jej prawdę, ponieważ oszustwo niesłoby poważne konsekwencje.

Zamiast złości, której się spodziewałem, dziewczyna dotknęła mojego policzka i pogłodziła je kilka razy kciukiem.

– Nie bój się. Jestem z tobą – powiedziała łagodnym głosem, po czym mnie przytuliła.

Jej ramiona otuliły mnie ciepłem, które przeniknęło do samego wnętrza mojego ciała. Przywarła do mnie delikatnie, a ja poczułem równe bicie jej serca.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem sobie na tę chwilę. Jej miętowy zapach, subtelny oraz znajomy, otaczał mnie niczym miękka mgła, a dłonie, choć drobne, trzymały mnie pewnie, jakby chciała powiedzieć, że nie zamierza puścić.

Mimo iż Aishlynne przytulała mnie tylko przez kilka sekund, chciałem, żeby to uczucie trwało wiecznie.

Czy jestem dziwny? Być może.

Niestety, po tej krótkiej chwili, dziewczyna wyswobodziła się z uścisku, wciąż trzymając przy tym moje ramiona. Patrzeliśmy na siebie, nie wiedząc, kto pierwszy ma zabrać głos i co dokładnie ma powiedzieć. W końcu jednak zrobiła to Aishlynne:

– Moi rodzice cię polubią. Zobaczysz.

Nie byłem tego taki pewny, lecz postanowiłem jej zaufać.

Po niecałych pięciu minutach doszliśmy do drzwi, które prowadziły do Sali Tronowej. Obok nich stało dwóch strażników z neutralnymi minami. Gdy tylko spostrzegli księżniczkę, natychmiast się pokłonili, po czym otworzyli drzwi.

– Zaczekaj tu chwilkę, dopóki cię nie zawołam – powiedziała do mnie Aishlynne, a ja kiwnąłem głową.

Dziewczyna weszła do Sali Tronowej, gdzie siedziała królewska para.

Król miał długie, białe włosy, na których znajdowała się złocista korona z szafirami. Nosił białą koszulę, czarne, szerokie spodnie oraz granatowy płaszcz z wieloma srebrnymi guzikami. Do kołnierza miał przypiętą broszkę, która z daleka wyglądała jak kwiat wiśni. Najbardziej w jego wyglądzie zdziwił mnie fioletowy odcień skóry i... wystający, biało-czarny ogon. U elfów takie anomalie nie występowały często i wydawało mi się, że u heman jest to jeszcze rzadsze, gdyż na dworze królewskim nie widziałem nikogo z tak unikatową urodą.

Królowa z kolei miała krucze włosy i hipnotyzujące niebieskie oczy. Jej suknia wyglądała niczym skrawek rozgwieżdżonego nieba. Mieniła się różnymi odcieniami fioleto. Gorset dopasowano do sylwetki, a cienkie, niemal niewidoczne ramiączka nadawały lekkości oraz zwiewności. Na głowie miała złotą tiarę z opadającymi na czoło białymi kryształami.

Obok króla stało kilku doradców, każdy ubrany w ten sam strój – czerwona koszula, czarne, krótkie spodnie, długie skarpety, buty i peleryna do bioder. Do gorsetów przyszyto wiele srebrnych guzików.

Aishlynne podeszła do swoich rodziców i lekko dygnęła, a oni podbiegli do niej i mocno ją objęli. Widać było, że się o nią martwili i tęsknili. Król zaczął coś mówić, lecz tego nie dosłyszałem, gdyż stałem za daleko.

Wciąż czekałem na znak od Aishlynne, aż pozwoli mi do nich przyjść. W międzyczasie spoglądałem na strażników i co chwilę próbowałem do nich zagadać, by zabić nudę:

– Fajne macie miecze.

Zero odpowiedzi.

– Trudne jest bycie strażnikiem? – Nie poddawałem się.

Znów zero odpowiedzi.

– Czy podczas szkolenia macie lekcje przybierania kamiennych wyrazów twarzy i milczenia?

– Eros z Eldorii jest proszony do Jego Wysokości! – krzyknął nagle jeden z doradców, a ja udałem się w stronę Aishlynne i jej rodziców.

Pokłoniłem się przed królem i królową, próbując wyglądać na pewnego, choć z pewnością nie udało mi się to. Cały się trząsałem.

– Moja córka opowiedziała mi, iż uratowałeś ją przed niebezpiecznym elfem z twojej rodzinnej krainy – zaczął król. – Podobno wykazałeś się odwagą, uciekając z jego leśnej rezydencji. To prawda?

– Tak, Wasza Wysokość – wybąknąłem.

– Zrobiłeś to, nie wiedząc, kim naprawdę jest Aishlynne.

– Zgadza się, Wasza Wysokość.

– Polubiliście się.

– Oczywiście.

Król ciężko westchnął i spojrzał na swą małżonkę. Ta, z kolei, uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Jakiej nagrody oczekujesz? – spytał władca.

Spojrzałem na niego pytająco.

– Król pyta, jakiej nagrody pan oczekuje? – powtórzył jeden z doradców.

– Nagrody? Ależ Wasza Wysokość, pomogłem księżniczce bezinteresownie! Nie potrzebuję żadnej nagrody. – Uniosłem lekko ręce.

– Chciałbyś może kilogramy czystego złota? Kamienie szlachetne? Wysokie stanowisko? – wymieniał król. – A może chcesz ożenić się z moją córką i zostać księciem?

– Właściwie... Jest jedna rzecz – wymyśliłem. – Chciałbym uzyskać zgodę na przyjaźń z księżniczką.

– Słucham?

– Księżniczka opowiadała mi, iż Wasza Wysokość nie pozwala jej na zawieranie przyjaźni. Chciałbym, aby Wasza Wysokość zniwelowała ów zakaz.

– Aishlynne? – Królowa spojrzała na swoją córkę karcącym wzrokiem.

– Skoro takie jest twoje życzenie... – Król podrapał się po brodzie. – Dobrze, zgadzam się. Masz coś jeszcze do dodania, Erosie?

– Nie, Wasza Wysokość. – Znów się ukloniłem.

– Straż! – zawołał, klaszcząc w ręce. – Zaprowadźcie Erosa do jednej z komnat. Strażnicy się uklonili i wskazali mi drogę do mojego pokoju. Miękkie światło wieczoru wlewało się do środka, muskając

jedwabne zasłony. Kremowa pościel na wielkim łożu zdawała się zapraszać do odpoczynku. Kilka choinek ustawiono w rogach. Wprowadzały one nutę leśnej magii, a ich ciemne igły kontrastowały z chłodnym błękitem ścian.

– Po prawej znajduje się łazienka, po lewej jest garderoba. – Wskazał strażnik. – Zaleca się wzięcie kąpieli oraz założenie czystych ubrań przed kolacją – dodał, po czym wraz z towarzyszem wyszli.

Posłuchałem strażnika i umyłem się oraz założyłem elegancki strój. Składał się on z białych spodni i koszuli, jasnofioletowego gorsetu, który mienił się w barwach od różu do jasnego błękitu, a także długiego płaszcza w tym samym kolorze, tyle że ze złotymi zdobieniami.

Nagle, gdy siedziałem na sofie i obserwowałem królewski dziedziniec, ktoś zapukał do drzwi. Po chwili weszła Aishlynne w białej sukni z licznymi granatowymi kwiatami i srebrnymi wzorami na dekolcie. Na głowie miała tiarę wysadzaną diamentami oraz ametystami.

– Wyglądasz... przepięknie – powiedziałem.

– Dzięki, ty również. – Usiadła obok mnie. – Było tak strasznie, jak się spodziewałeś?

– W sumie to nie – odparłem. – Jesteś podobna do swojego ojca, wiesz? Tylko że nie masz fioletowej skóry i ogona – zaśmiałem się.

– Ależ oczywiście, mam ogon, ale często chowam go pod suknią.

– Co? Na serio?

– Owszem. Teraz kolejna rzecz, która cię zszokuje: mój ojciec również pochodzi z Eldorii i jest elfem.

– Jejku, nie wiedziałem.

– A skąd mogłeś wiedzieć? Wydaje mi się, że jestem chyba pierwszą osobą z Herii, którą znasz.

– To prawda. Mam nadzieję, że twój ojciec żartował z propozycją naszego ślubu – zmieniłem temat.

– Nie żartował. – Aishlynne przybrała poważną minę. – Już od dawna chciał mnie wydać za mąż.

– Co? To ile ty masz lat?

– Niecałe siedemnaście, a ty?

– Dwadzieścia dwa. Za kogo chciał cię wydać? – drążyłem temat.

– Nieraz za szlachciców, zarówno młodych, jak i starych. Dwa razy zdarzało się, że za synów doradców. Ostatnio była propozycja ze strony jakiegoś rycerza.

– Jak to się kończyło?

– Matka stawiała w mojej obronie i przekonywała ojca, że jestem za młoda.

– Któryś przypadł ci do gustu?

– Nie. Zazwyczaj mili mężczyźni byli starzy lub za biedni, z kolei młodzi i przystojni myśleli tylko o sobie i władzy.

- W takim razie jestem stary i miły czy młody oraz samolubny, skoro ojciec chciał nas zeswatać?
- Ty? Jesteś młody i miły. To rzadkie. – Zmieniła pozę. – Z tych wszystkich kandydatów to ciebie bym wybrała na mego męża.

Tylko się nie rumień, tylko się nie rumień...

Zarumieniłem się.

– Dzięki. – Uśmiechnąłem się.

– Chodźmy już na kolację. Z pewnością jesteś głodny. – Aishlynne wstała i podała mi rękę.

Stoły uginały się od ilości dań. Naczynia były wypełnione po brzegi wieloma przysmakami – począwszy od winogron, jabłek, serów, pieczywa oraz małych pasztecików, kończąc na słodkich ciastach i starannie wypieczonym mięsie. Każdy otrzymał porcelanową zastawę i złoty kielich.

Na życzenie Aishlynne zająłem miejsce naprzeciwko niej. Oprócz nas i królewskiej pary nikt nie zasiadał przy stole. Mimo to za naszymi plecami krzątało się wiele służących, którzy od czasu do czasu nalewali nam do kielichów różnych rodzajów wina.

Przez większość czasu jedliśmy w milczeniu. Od czasu do czasu spoglądałem na Aishlynne, próbując ją naśladować, by nie popełnić żadnego nietaktu. Z kolei ona nieraz łapała ze mną kontakt wzrokowy, dyskretnie się uśmiechając.

Gdy próbowałem cytrynowej tarty, król się do mnie odezwał:

– Jak ci smakuje posiłek, Erosie?

– Nigdy nie jadłem lepszych dań, Wasza Wysokość – odpowiedziałem. – Heriańska kuchnia jest przepyszna.

– Niezmiernie mnie to cieszy. A jak komnata? – spytał ponownie.

– Również nie ma wad, Wasza Wysokość.

– Dlaczego akurat zdecydowałeś się przenieść z księżniczką do Herii, zamiast pozostać w Eldorii? – spytała królowa.

– Chciałem się upewnić, że księżniczce nic nie grozi. – Spojrzałem na Aishlynne, a ona się nieśmiało uśmiechnęła. – Dodatkowo, podczas ucieczki, spieraliśmy się, które lasy są ładniejsze i byłem ciekawy, jak wyglądają te w Herii.

Król i królowa się zaśmiali, a ja wciąż spoglądałem na Aishlynne. Wyobraziłem ją sobie jako władczynię o dobrym sercu – bo z pewnością takie miała. Czy żałowałem swojej decyzji podróży do Herii? Nie.

Czy chciałbym wrócić do Eldorii?

Na to pytanie już nie umiałem odpowiedzieć.

Z jednej strony tęsknię za bratem, ale z drugiej Heria jest przepięknym królestwem.

I pochodzi z niej dziewczyna, która spodobała mi się od pierwszego spojrzenia.

Lub od pierwszego porwania – dodałem w myślach.

– Oczywiście, Erosie, możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz – dodał król. – Chyba że zrobisz coś, co nie spodoba się mi, mojej żonie bądź córce, to będę zmuszony wyrzucić cię z pałacu. Mam nadzieję, że rozumiesz.

– Rozumiem, Wasza Wysokość. – Kiwnąłem głową i upiłem spory łyk słodkiego wina.

Wtedy królewska para wstała od stołu, a ja i Aishlynne musieliśmy wraz z nimi, gdyż tak wymagała kultura. Służący pokłonili się przed władcami. Zrobiłem to samo i udałem się w stronę mojej komnaty.

Następne dni wyglądały podobnie – śniadanie, samotny spacer po ogrodzie, nudzenie się w pokoju, obiad, spacer, nudy, kolacja, nudy i sen. Powtarzalność męczyła mnie. Choć pałacowe ogrody były duże i rosło w nim wiele gatunków kwiatów, krzewów i drzew, nie cieszyły mnie jak podczas pierwszych trzech dni.

Nie spodziewałem się, że w tak ogromnym pałacu jest tak mało zajęć.

Aishlynne mnie unikała. Nie wiedziałem, czemu. Jedyne spotykaliśmy się podczas wspólnych posiłków. Nawet na korytarzach jej nie widziałem!

Długo się zastanawiałem, czy zrobiłem coś złego pierwszego dnia pobytu w Herii. Przez myśl przemknęło pytanie: może rodzice zakazali jej przyjaźnić się ze mną.

Ale król przecież zaakceptował naszą przyjaźń!

Może kłamał?

Zamierzałem się tego dowiedzieć.

Przeszukałem (prawie) cały pałac w poszukiwaniu Aishlynne tylko po to, by zwyczajnie znaleźć ją w jej komnacie. Zapukałem do drzwi, a gdy usłyszałem Proszę!, nie miałem wątpliwości, że głos należy do niej.

Wszedłem i zastałem ją leżącą w łóżku. Czytała książkę pod tytułem Miedziany rycerz. Spojrzała na mnie, a ja usiadłem obok niej.

– Dlaczego mnie unikasz? – Nie owijałem w bawełnę.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Usiadła.

– Nie udawaj. Spotykamy się tylko podczas posiłków, na których ciągle milczysz. Od tygodni nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa. Powiedz wprost, o co chodzi.

– Nie mogę.

– Dlaczego? – podniosłem głos.

– Przepraszam...

– Mów, o co chodzi. – Chwyciłem jej dłoń.

– Tata chce mnie wydać za mąż. Ponownie. – Głos jej się załamał. – Tym razem mama też się zgodziła. I twój brat również.

– Mój brat? Chodzi ci o Ryuu? Co on ma do tego? Przecież wciąż mieszka w Eldorii!

– Ryuu to jedyny żyjący członek twojej rodziny, tak?

– Tak? Powiesz mi w końcu, co ma Ryuu do twojego ślubu? – urwałem, po czym dodałem: – Bierzesz ślub z moim bratem?! – wykrzyknąłem.

– Nie z twoim bratem.

– To z kim?

– Z tobą.

CO?!

– Gdzie jest Ryuu? – zapytałem ostrym głosem. – Czemu nikt mi nic nie powiedział?!

– Ryuu już dawno wyjechał, ale wróci niedługo. Dwa dni przed naszym ślubem.

– Przenieś mnie do niego. – Zacisnąłem pięści i wstałem.

Aishlynne również zeszła z łóżka. Wyszepiała zaklęcie, a przed nami pojawił się portal. Wszedłem do niego, a za mną Aishlynne. Pojawiliśmy się w komnacie w pałacu króla Eldorii. Ten pokój należał akurat do mojego brata.

Zastaliśmy Ryuu siedzącego przy biurku. Mruczał coś do siebie i zapisywał to na kartce. Prawdopodobnie nie wiedział, że właśnie za nim stoimy.

– Witaj, braciszku – powiedziałem ostrym tonem.

Ryuu obrócił się, jakby się nas spodziewał. Odłożył pióro i podszedł do mnie.

– Dawno się nie widzieliśmy – dodałem.

– Eros! – Ścisnął mnie mocno, lecz ja tego nie odwzajemniłem.

– Byłeś w Herii.

– Zgadza się. – Puścił mnie i poprawił koszulę.

– Nawet się nie przywitałeś.

– Wybacz, ale miałem sporo spraw do załatwienia z królem Chrysanderem i królową Rosellą.

– Zgodziłeś się na mój ślub z Aishlynne.

– Prawda. Król opowiadał, jak bardzo jesteście w sobie zakochani, lecz potrzebujecie tylko mojej zgody do ślubu...

– Okłamał cię.

– Słucham? Ale jak?

– Ani ja, ani Eros nie chcieliśmy żadnego ślubu – odezwała się Aishlynne.

Ryuu wyglądał na zmieszanego.

– W takim razie trzeba to odwołać! – powiedział.

– Już za późno – oznajmiła Aishlynne. – Zaproszenia zostały wysłane. Rozpoczęto przygotowania.

– Ja... Wybacz, Eros. Myślałem, że...

– Co myślałeś?! – przerwałem mu. – Mogłeś się chociaż mnie spytać, czy naprawdę tego chcę!

– Wybacz mi.

– Mam nadzieję, że biesiada chociaż ci się spodoba. – Tymi słowami pożegnałem Ryuu.

Aishlynne otworzyła ponownie portal i znaleźliśmy się w jej komnacie. Wyglądała na smutną. Usiadła na łóżku, a ja obok niej.

– Eros? – zaczęła. – Może ten ślub nie będzie taki zły? Spójrz na to z innej strony – zostaniesz księciem, a potem królem, będziesz rządził ze mną tą piękną Herią...

Ale czy naprawdę tego chcę?

– Śluby bierze się z miłości – odparłem chłodno.

– Nie kochasz mnie?

Te pytanie całkowicie mnie zaskoczyło. Powiedziała to głosem, jakbyśmy faktycznie byli parą. Przestałem na chwilę oddychać. Nie wiedziałem, jaka odpowiedź będzie bezpieczniejsza.

– Eros?

– Tak, kocham cię – odpowiedziałem, zaciskając oczy i pięści.

– Spójrz na mnie. – Chwyciła mój policzek, a ja otworzyłem oczy.

Nie mogłem się powstrzymać i ją pocałowałem. Dotknąłem jej policzków, wbijając jeszcze mocniej moje usta. Zamknąłem oczy, dając ponieść się chwili.

Nasz pocałunek trwał mniej więcej pięć sekund. Po tym czasie Aishlynne odsunęła się. Wyglądała na zaskoczoną.

Jednak ja cieszyłem się, że to zrobiłem. Nie wiedziałem tylko, jak zareaguje. Próbując złagodzić sytuację, powiedziałem:

– Smakujesz jak... czekolada.

– Tego się nie spodziewałam – wybąkała. – Ale podobało mi się.

I oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

Moje dłonie drżały, choć przecież nie powinny. Elfy są spokojne i opanowane, a jednak stojąc przed lustrem w ceremonialnej szacie, czułem, jak serce bije mi szybciej niż kiedykolwiek. Niedługo odbędzie się MÓJ ślub z Aishlynnie.

Ryuu chwilę wcześniej mi powiedział, że przybyło wielu władców z kontynentu o nazwie Pozaświecie, gdzie również leży Heria. Był król Lucyfer z małżonką Magdą z Mrocznych Szczelin, królowa Lieke z Nyeru, Celestia i Natrix z Nyoty oraz Vasilis i Zorya z Aradii, a także ich dzieci – Sirin, Lyssa i Orlaith.

Gdyby nie moje różowe włosy, wyglądałbym jak duch – byłem ubrany bowiem cały na biało. Nie do końca tylko wiedziałem, dlaczego ja również muszę mieć welon, ale widocznie taka tutaj moda.

Zastanawiałem się, jak wygląda Aishlynnie. Nie mogliśmy się od rana zobaczyć.

Od czasu do czasu przychodził do mnie Ryuu, pytał się, czy żyję, po czym wychodził i zostawiał mnie samego na kolejne piętnaście minut.

Naprawdę, nie wiem, czemu musiałem się szykować o siódmej rano, skoro ceremonia będzie o dwunastej!

Dlaczego mnie wyciągnęli tak prędko z łóżka?!

Gdy dobiegała dwunasta, Ryuu ponownie przyszedł do mojej komnaty.

– Przyszły księżę proszony jest o zejście na ceremonię ślubną – powiedział udawanym poważnym tonem, co mnie rozśmieszyło.

– Oh, przestań. – Uderzyłem go łokciem.

– Powinniśmy już iść. Nie zapomnij zakryć welonem twarz – oznajmił.

Gdy doszliśmy do kaplicy, zauważyłem wielu gości. Wszyscy zakrywali twarze welonami. Większość miała żółte, ale kilka było czerwonych. Zgadywałem, że należą do rodzin królewskich. Obok kapłana stał król Chrysander i królowa Rosella. Zarówno oni, jak i duchowni mieli na twarzach półprzezroczyste materiały.

Ryuu zaciągnął na twarz żółty welon i wskazał mi, że mam stanąć obok kapłana. Tak też uczyniłem.

Nagle muzycy zaczęli grać spokojną melodię na różnych instrumentach. Zauważyłem, jak Aishlynnie idzie dostojnie w moją stronę.

Jej suknia miała perłowy kolor. Najbardziej urzekającym elementem była peleryna z misternym haftem przypominającym rozkwitające gałązki wiśni – delikatne białe kwiaty rozsypujące się niczym płatki unoszone wiatrem. Złote obramowania nadawały całości wręcz bajkowego stylu. W dłoniach trzymała bukiet z lilii, różowych róż i lawendy.

Gdy tylko się pojawiła, wszyscy goście powstali, a ona spokojnym krokiem szła ku mnie. Gdy zatrzymała się przede mną, kapłan zaczął ceremonię:

– Dziś, w obliczu zgromadzonych świadków, łączymy nie tylko te dwa serca, ale także dwie różne historie, które będą wspomniane z mądrością i miłością.

Włożyłem obrączkę na palec Aishlynne, mówiąc:

- Obiecuję ci, że będę stał przy twoim boku, w każdym wyzwaniu i w każdej radości.
- A ja obiecuję, że będę cię wspierać, prowadzić i kochać, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość – odpowiedziała, wkładając na mój palec obrączkę.

Gdy wymieniliśmy pierścionki, wszyscy zgromadzeni nareszcie zdjęli swoje welony. Kapłan włożył mi i Aishlynne identyczne korony. Trzymając w dłoniach berło, uniósł je wysoko, a goście wybuchli radosnym okrzykiem:

- Niech żyją książę i księżniczka! Niech ich życie będzie błogosławione!

Bardzo szybko trwają ceremonie w Herii – stwierdziłem w myślach.

Aishlynne zdjęła mój welon, po czym to samo zrobiłem z jej. Popatrzyłem głęboko w orzechowe oczy i ją pocałowałem. Wtedy zrozumiałem, że to początek nowego życia.

A na początku była tylko następczyni tronu i zwykły elf.